

MAGISTERIUM

PROBA
ZEJAZA

HOLLY
BLACK



CASSANDRA
CLARE

DLA SEBASTIANA FOXA BLACKA, O KTÓRYM
NIKT NIE NAPISAŁ GROŹNYCH SŁÓW NA LODZIE

↑ ≈ Δ ○ @

PROLOG

Mężczyzna z trudem wspinał się po białej ścianie lodowca. Z daleka mógł przypominać mrówkę powoli idącą po ścianie głębokiego talerza. Gdzieś tam w dole pozostawił slumsy La Rinconady, które wyglądały stąd jak zbieranina rozsianych kropek, a coraz mocniejszy wiatr miotał mu w twarz sypkim śniegiem, zamrażając wilgotne pasma czarnych włosów. Pomimo bursztynowych gogli wędrowiec mrużył oczy pod wpływem jaskrawych refleksów zachodzącego słońca.

Nie bał się upadku, chociaż nie korzystał z lin do asekuracji, a jedynie z raków oraz pojedynczego czekana. Nazywał się Alastair Hunt i był magiem. Po drodze kształtował i modelował dłońmi zamrożony lodowiec. Uchwyty na dłonie i podparcia dla stóp pojawiały się, gdy brnął w górę.

Kiedy dotarł do jaskini w połowie wysokości lodowca, był skostniały oraz całkowicie wyczerpany poskramianiem siłą woli najpotężniejszego z

żywiolów. Bezustanne korzystanie z magii wysysało z niego energię, ale nie odważył się zwolnić.

Jaskinia otwierała się niczym usta w górskim zboczach; nie sposób było ją dostrzec z góry ani z dołu. Podciągnął się na krawędź jamy i rozpaczliwie zaczerpnął powietrza, przeklinając siebie za to, że nie dotarł tu szybciej i że pozwolił się oszukać. Mieszkańcy La Rinconady widzieli wybuch i szeptem rozprawiali o tym, co oznaczał ogień w lodzie.

Ogień w lodzie. To z pewnością sygnał wezwania pomocy... albo atak. W jaskini schowało się pełno magów zbyt starych bądź zbyt młodych, żeby walczyć, rannych i chorych, matek z bardzo małymi dziećmi, których nie można było zostawić – takich jak żona i syn Alastaira. Ukryto ich tutaj, w jednym z najbardziej odizolowanych miejsc na ziemi.

Mistrz Rufus upierał się, że w przeciwnym razie będzie im groziło niebezpieczeństwo, staną się zakładnikami fortuny, a Alastair mu zaufał. Ale kiedy Wróg Śmierci nie stawiał się na pojedynek z mistrzynią magów, jedną z makarów, w której wszyscy pokładali nadzieję, Alastair zrozumiał swój błąd. Jak najszybciej dotarł do La Rinconady, przez większość drogi lecąc na grzbiecie żywiolaka powietrza. Dalej ruszył pieszo, gdyż Wróg dysponował silną i nieprzewidywalną zdolnością kontroli nad żywiolakami. Im wyżej Alastair się wspinał, tym bardziej się bał.

Niech będą cali i zdrowi, myślał, wchodząc do jaskini. Proszę, niech będą cali i zdrowi.

Powinny go przywitać płacz dzieci, gwar nerwowych rozmów oraz brzęczenie ujarzmionej magii. Zamiast

tego słyszał jedynie wycie wiatru omiatającego samotny szczyt. Ściany jaskini pokrywał biały lód upstrzony plamami czerwieni i brązu w miejscach, w których stopiły go rozbryzgi krwi. Alastair zdjął gogle i upuścił je na ziemię, zagłębił się w korytarz, sięgając po resztki swojej mocy, żeby utrzymać się na nogach.

Ściany jaskini promieniowały niesamowitym fosforyzującym blaskiem, który głębiej stanowił jedyne źródło światła. To zapewne dlatego potknął się o pierwsze ciało i niemal upadł na kolana. Odsunął się z krzykiem, a następnie skrzywił, słysząc powracające do niego echo. Powalona czarodziejka była spalona, tak że nie dało się jej rozpoznać, ale na jej nadgarstku widniała skórzana opaska z dużym kawałkiem kutej miedzi, jakie nosili uczniowie drugiego roku Magisterium. Dziewczyna miała więc nie więcej niż trzynaście lat.

Powinieneś przywyknąć do śmierci, powiedział sobie. Toczyli wojnę z Wrogiem już od dekady, chociaż czasami odnosili wrażenie, że minęło sto lat. Początkowo to się wydawało niemożliwe – samotny młodzieniec, nawet jeden z makarów, który zamierzał pokonać samą śmierć. Jednak gdy Wróg nabierał sił i rosła jego armia ogarniętych chaosem, zagrożenie stawało się coraz poważniejsze... czego kulminację stanowiła ta bezlitosna rzeź najbardziej bezbronnych i niewinnych.

Alastair wstał i ruszył w głąb jaskini, rozpaczliwie rozglądając się za tym jednym jedynym obliczem. Mijał ciała starszych mistrzów z Magisterium i Kolegium, dzieci przyjaciół i znajomych, a także

magów, którzy odnieśli rany we wcześniejszych bitwach. Pośród nich spoczywały okaleczone zwłoki ogarniętych chaosem, których wirujące oczy na zawsze pociemniały. Chociaż magowie byli nieprzygotowani, zapewne stawili zacięty opór, skoro zabili tak wielu żołnierzy Wroga. Strach kotłował mu się w trzewiach, a palce dłoni i stóp drętwiały, gdy Alastair brnął pośród tego wszystkiego... aż nagle ją zobaczył.

Sarah.

Leżała na samym końcu jaskini oparta o mętną lodową ścianę. Miała otwarte oczy, które wpatrywały się w nicość. Żrenice wyglądały na zaćmione, a rzęsy pokryły się lodem. Pochylił się i musnął palcami jej zastygły policzek. Gwałtownie wciągnął powietrze, wydając z siebie nagły szloch.

Ale gdzie jest ich syn? Gdzie Callum?

W prawej dłoni Sarah ścisnęła sztylet. Specjalizowała się w kształtowaniu rud, które przyzywała z głębi ziemi. Sama wykonała ten sztylet podczas ostatniego roku ich nauki w Magisterium. Ostrze nosiło imię Semiramis. Alastair wiedział, jak bardzo Sarah je ceniła. Jeżeli mam umrzeć, chcę umrzeć z własną bronią w ręku, zawsze mu powtarzała. Ale on nie chciał, żeby ona w ogóle ginęła.

Przesunął palcami po jej zimnym policzku.

Nagle usłyszał płacz i błyskawicznie się obrócił. Płacz, w tej jaskini śmierci i ciszy.

Dziecko.

Rozglądał się, rozpaczliwie szukając źródła słabego zawodzenia. Wydawało się, że dobiega od strony wlotu jaskini. Ruszył z powrotem tą samą drogą,

którą przyszedł, potykał się o zamrożone ciała przypominające posągi – aż nagle pośród trupów dostrzegł kolejną znajomą twarz.

Declan. Brat Sarah, ranny podczas ostatniej bitwy. Wyglądało na to, że ktoś go udusił, w wyjątkowo okrutny sposób wykorzystując magię powietrza. Mężczyzna miał niebieską twarz i popękane naczynka krwionośne w oczach. Pod jedną z rąk Declana, odsuniętą daleko od ciała, owiniętą w pleciony kocyk dla ochrony przed lodem pokrywającym ziemię, leżał synek Alastaira. Kiedy ten wpatrywał się w niego z oszołomioną miną, chłopiec otworzył usta i ponownie żałośnie zapłakał.

Niczym w transie, drżąc z poczucia ulgi, Alastair pochylił się i podniósł dziecko. Chłopiec popatrzył na niego dużymi szarymi oczami i otworzył usta, żeby znów zapłakać. Kiedy kocyk opadł, Alastair zrozumiał, dlaczego malec krzyczy. Jego lewa nóżka zwisała pod nienaturalnym kątem jak złamana gałązka.

Alastair spróbował przywołać magię ziemi, żeby uleczyć synka, ale wystarczyło mu mocy tylko na częściowe złagodzenie jego bólu. Czując, że serce wyrывa mu się z piersi, mocno owinał chłopca kocykiem i ruszył z powrotem w głąb jaskini, do miejsca, w którym leżała Sarah. Przyklękął obok ciała, trzymając dziecko na wysokości jej twarzy.

– Sarah – szepnął, a łzy stanęły mu w oczach. – Powiem mu, że zginęłaś w jego obronie. Wychowam go tak, aby pamiętał o twojej odwadze.

Wpatrywała się w niego pustymi, bladymi oczami. Przycisnął dziecko mocniej do swego boku i wyjął jej

z dłoni Semiramis. Kiedy to zrobił, zauważył, że na lodzie tuż obok ostrza znajdują się dziwne znaki. Czyżby Sarah przed śmiercią wbiła tam paznokcie? Jednak znaki sprawiały wrażenie wykonanych celowo. Gdy bardziej się nachylił, zrozumiał, że to słowa – słowa, które jego żona ostatkiem sił wydrapała na lodzie.

Kiedy je odczytał, poczuł się tak, jakby otrzymał dwa potężne ciosy w żołądek.

ZABIJCIE DZIECKO



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Callum Hunt stał się legendarną postacią w swoim miasteczku w Karolinie Północnej, jednak nie w pozytywnym znaczeniu tego słowa. Słynął z sarkastycznych uwag, którymi zniechęcał do siebie nauczycieli na zastępstwie, a także specjalizował się w irytowaniu dyrektorów, woźnych oraz pań ze stołówki. Terapeuci na początku zawsze chcieli mu pomóc (w końcu biedakowi umarła matka), ostatecznie jednak żalowali, że kiedykolwiek skalał swoją obecnością ich gabinety. Nie ma nic bardziej krępującego niż brak ciętej riposty na komentarze gniewnego dwunastolatka.

Wszyscy sąsiedzi dobrze znali wiecznie wykrzywioną minę Calla, jego potarganą czarną czuprynę oraz podejrzliwe szare oczy. Lubił jeździć

na deskorolce, chociaż nie od razu się tego nauczył; część samochodów w okolicy wciąż nosiła ślady jego wczesnych prób. Często widywano go przed witryną sklepu z komiksami, w salonie gier oraz sklepie z gramami wideo. Nawet burmistrz dobrze go znał. Trudno byłoby go zapomnieć po tym, jak przekradł się obok sprzedawcy w miejscowym sklepie zoologicznym podczas pierwszomajowej parady i zabrał golca, którym zamierzano nakarmić boa dusiciela. Zrobiło mu się żal ślepego i pomarszczonego stworzenia, gdyż najwyraźniej nie mogło samo się uratować – przy okazji, w imię sprawiedliwości, Call uwolnił wszystkie białe myszki, które miały stanowić następną pozycję w jadłospisie węża.

Nie spodziewał się, że myszy zaczną biegać w amoku pod stopami uczestników parady, ale w końcu myszy nie są zbyt inteligentne. Nie spodziewał się także, że widzowie będą uciekali przed myszami, ale ludzie również nie są zbyt inteligentni, co po fakcie wyjaśniał ojciec Calla. To nie z winy chłopca parada okazała się fiaskiem, ale wszyscy – a zwłaszcza burmistrz – zachowywali się, jakby właśnie tak było. A do tego jeszcze ojciec zmusił Calla do zwrócenia golca.

Alastair nie pochwalał kradzieży.

W jego opinii była niemal równie zła jak magia.

↑ ≈ Δ ○ @

Callum wiercił się niespokojnie na twardym krześle przed gabinetem dyrektora, zastanawiając się, czy następnego dnia wróci do szkoły, a także czy ktokolwiek za nim zatęskni, jeśli tak się nie stanie.

Raz za razem powtarzał w myślach różne sztuczki, których miał użyć, żeby oblać test na maga – im efektywniej, tym lepiej.

Ojciec ciągle mu powtarzał, żeby opróżnił umysł ze wszystkich myśli. Albo skupił się na dokładnym przeciwieństwie tego, czego będą chciały te potwory. Albo skupił się na zadaniu kogoś innego, a nie na swoim.

Call pomasował się po łydce, która podczas porannych lekcji zeszywniała i zaczęła go boleć. Czasami dokuczała mu w taki właśnie sposób. Im był wyższy, tym bardziej go bolała. Przynajmniej nie będzie miał problemu z oblaniem sprawnościowej części egzaminu na maga, na czymkolwiek ona polegała.

Z sali gimnastycznej w głębi korytarza dobiegały odgłosy wydawane przez innych uczniów, pieszczanie ich sportowych butów na lśniącym drewnianym parkiecie, wykrzykiwane drwiny. Żałował, że chociaż raz nie może z nimi zagrać. Nie był równie szybki jak inne dzieciaki ani nie miał takiego wyczucia równowagi, ale przepęłniała go niespożyta energia. Zwolniono go z zajęć wychowania fizycznego ze względu na jego nogę; nawet w szkole podstawowej, gdy podczas przerw próbował biegać, skakać albo się wspinać, któryś z woźnych zawsze przypominał mu, że powinien się oszczędzać, jeśli nie chce sobie zrobić krzywdy, i ostrzegał, że jeżeli Call nie usłucha, będzie musiał wrócić do budynku.

Zupełnie jakby kilka siniaków było najgorszą rzeczą, która może się komuś przytrafić. Jakby stan jego nogi miał się od tego pogorszyć.

Call westchnął i wyrzwał przez szklane drzwi szkoły. Wkrótce zaparkuje przed nią jego ojciec. Jeździł jaskrawosrebrnym rolls-royce'em phantomem z 1937 roku. Takiego samochodu nie sposób przegapić. Nikt inny w miasteczku nie miał podobnego auta. Ojciec Calla był właścicielem sklepu z antykami Wciąż na Nowo przy głównej ulicy; największą przyjemność sprawiało mu, gdy stare i popsute przedmioty w jego rękach nabierały połysku i zaczynały wyglądać jak nowe. Żeby utrzymać swój samochód na chodzie, musiał przy nim grzebać niemal w każdy weekend. Poza tym stale prosił Calla o mycie auta i nakładanie na niego dziwaczego starego wosku, który chronił karoserię przed rdzą.

Rolls-royce działał idealnie... w odróżnieniu od Calla. Chłopiec popatrzył na swoje sportowe buty i postukał stopami o podłogę. Kiedy miał na sobie dżinsy, tak jak teraz, dało się ukryć, że z jego nogą jest coś nie w porządku, ale wystarczyło, żeby wstał i zaczął chodzić. Odkąd był niemowłciem, przechodził jedną operację za drugą, a także poddawano go różnorodnym formom fizjoterapii, ale nic nie skutkowało. Wciąż utykał i powlóczył nogą, jakby usiłował utrzymać równowagę na kołyszącej się na boki łodzi.

Kiedy był młodszy, czasami bawił się w pirata albo w dzielnego marynarza kuternogę, który idzie na dno razem ze swoim statkiem po długim ostrzale z pokładowych dział. Udawał piratów, wojowników ninja, kowbojów i kosmitów.

Jednak nie bawił się w nic, co wymagało stosowania magii.

Nigdy.

Usłyszał warkot silnika i zaczął wstawać, ale po chwili z rozdrażnieniem opadł na ławkę. To nie było auto jego taty, tylko jakaś zwyczajna czerwona toyota. Po chwili Kylie Myles, jedna z uczennic z jego rocznika, minęła go pośpiesznie w towarzystwie nauczycielki.

– Powodzenia podczas przesłuchań do baletu – odezwała się pani Kemal, po czym powędrowała z powrotem do swojej klasy.

– Jasne, dziękuję – odrzekła Kylie, a następnie posłała Callowi dziwne, oceniające spojrzenie. Kylie nigdy nie patrzyła na Calla. To jedna z jej charakterystycznych cech, obok lśniącego blond włosów i plecaka z jednoróżcem. Kiedy mijali się na korytarzu, jej wzrok prześlizgiwał się po Callu, jakby ten był niewidzialny.

Skinęła mu dłonią, co było jeszcze dziwniejsze, a następnie ruszyła w stronę toyoty. Na przednich siedzeniach Call zobaczył oboje jej rodziców, wyraźnie zdenerwowanych.

Niemożliwe, żeby jechała tam gdzie on, prawda? Niemożliwe, żeby zmierzała na Próbę Żelaza. Ale jeśli tak...

Zerwał się na nogi. Jeżeli Kylie tam jedzie, to ktoś powinien ją ostrzec.

Wiele dzieciaków uważa, że w tym wszystkim chodzi o bycie kimś wyjątkowym, rzekł kiedyś ojciec Calla z wyraźnym obrzydzeniem. Podobnie myślą ich rodzice. Zwłaszcza w rodzinach obdarzonych zdolnościami magicznymi od pokoleń. Z kolei w licznych domach, w których magia już niemal

umarła, magiczne dziecko postrzega się jako nadzieję na powrót do władzy. Jednak najtrudniej mają dzieci z rodzin bez magicznych zdolności. To one sądzą, że ich życie będzie przypominało filmy.

Nic bardziej mylnego.

W tej samej chwili tata Calla z piskiem hamulców zatrzymał się przy krawężniku, skutecznie zasłaniając Kylie. Call pokuśtykał w stronę drzwi i wyszedł ze szkoły, ale zanim dotarł do rolls-royce'a, toyota Mylesów już zniknęła za rogiem.

Za późno, żeby ostrzec Kylie.

– Call. – Ojciec wysiadł z samochodu i oparł się o drzwi po stronie pasażera. Jego czarna czupryna, tak samo potargana jak u Calla, siwiała po bokach. Pomimo upału miał na sobie tweedową marynarkę ze skórzanymi łatami na łokciach. Call często odnosił wrażenie, że jego ojciec przypomina Sherlocka Holmesa z serialu BBC; ludzie dziwili się, że nie mówi z brytyjskim akcentem. – Jesteś gotowy?

Call wzruszył ramionami. A można w ogóle być gotowym na coś, co może ci skopać całe życie, jeśli źle wypadniesz? A raczej dobrze, jak było w jego wypadku.

– Chyba tak.

Ojciec otworzył drzwi.

– Dobrze. Wsiadaj.

Wewnątrz rolls był równie nieskazitelny jak na zewnątrz. Call z zaskoczeniem zauważył swoje stare kule leżące na tylnym siedzeniu. Nie potrzebował ich od lat: ostatnio, gdy spadł z drabinki i skrzył zdrową nogę w kostce. Kiedy ojciec wsiadł do auta i uruchomił silnik, Call wskazał kule i spytał:

– A to po co?

– Im gorzej będziesz wyglądał, tym większa szansa, że cię odrzucą – odrzekł ponuro ojciec, oglądając się przez ramię, gdy wyjeżdżał z parkingu.

– To oszustwo – zaprotestował Call.

– Call, ludzie oszukują, żeby wygrać. Nie można oszukiwać, aby przegrać.

Chłopiec przewrócił oczami. Niech ojciec myśli, co chce; on i tak wiedział, że nie skorzysta z kul, jeśli nie będzie musiał. Nie miał jednak ochoty się o to kłócić, nie dzisiaj, gdy ojciec już przypalił tosty na śniadanie i wydarł się, kiedy syn poskarżył się, że musi iść do szkoły tylko po to, żeby dwie godziny później się zwolnić.

Teraz ojciec pochylał się nad kierownicą z mocno napiętymi mięśniami szczęki i prawą dłońią kurczowo zaciśniętą na dźwigni zmiany biegów, poruszając nią z nieskuteczną gwałtownością.

Call skupiał wzrok na mijanych drzewach o żółciejących liściach, przypominał sobie wszystko, co wiedział o Magisterium. Kiedy ojciec pierwszy raz opowiadał mu o mistrzach i o sposobie wybierania uczniów, posadził go w jednym z dużych skórzanych foteli w swoim gabinecie. Call miał obandażowane łokcie i rozbitą wargę po bójce, w którą wdał się w szkole, i nie był w nastroju na opowieści. Poza tym wystraszył się poważnej miny ojca oraz tonu jego głosu – zupełnie jakby Alastair zamierzał oznajmić synowi, że ma straszliwą chorobę. Okazało się, że tą chorobą są zdolności magiczne.

Call skulił się w fotelu, słuchając ojca. Przywykł do tego, że ludzie mu dokuczają; inne dzieci uważały,

że noga czyni z niego łatwy cel. Zazwyczaj udawało mu się je przekonać, że to nieprawda. Jednak tym razem grupka starszych chłopców dopadła go za szopą niedaleko placu zabaw, kiedy wracał ze szkoły do domu. Popychali go i jak zwykle obrażali. Callum wiedział, że większość łobuzów się wycofuje, gdy stawia się im opór, dlatego spróbował uderzyć najwyższego z napastników. I to był błąd. Po chwili przewrócili go na ziemię, jeden usiadł mu na nogach, a drugi zaczął go bić po twarzy, próbując zmusić Calla, żeby przeprosił oraz przyznał, że jest kulawym błaznem.

– Przepraszam, że jestem świetny, leszcze – odpowiedział Call tuż przed tym, gdy stracił przytomność.

Zapewne był nieprzytomny tylko przez chwilę, ponieważ kiedy otworzył oczy, zobaczył w oddali sylwetki uciekających łobuzów. Nie mógł uwierzyć, że jego riposta okazała się tak skuteczna.

– Właśnie tak! – zawołał, siadając. – Wiejcie, gdzie pieprz rośnie!

Potem się rozejrzał i zobaczył, że betonowa powierzchnia placu zabaw pękła. Długa szczelina sięgała od huśtawek aż do ściany szopy, która rozpadła się na dwie części.

Leżał na trasie czegoś, co przypominało miniaturowe trzęsienie ziemi.

Uznał, że to najwspanialsze, co mu się kiedykolwiek przytrafiło. Jego ojciec miał odmienne zdanie.

– Magia jest dziedziczna – wyjaśnił. – Nie każdy w rodzinie musi mieć takie zdolności, ale wygląda na

to, że ty nimi dysponujesz. Bardzo mi przykro, Callu.

– Więc tamto pęknięcie w ziemi... chcesz powiedzieć, że to moja sprawka? – Call był rozdarty pomiędzy radosnym oszołomieniem a paraliżującą trwogą, jednak radość zwyciężała. Czuł, że kąciki jego ust się podnoszą, i próbował je powstrzymać. – Tak robią magowie?

– Magowie czerpią siłę z żywiołów: ziemi, powietrza, wody, ognia, a nawet pustki, która stanowi źródło najpotężniejszej i najstraszliwszej odmiany magii, magii chaosu. Potrafią wykorzystywać magię do różnych celów, także do rozrywania samej ziemi, i to właśnie uczyniłeś. – Ojciec pokiwał głową. – Na początku, gdy magia po raz pierwszy się ujawnia, towarzyszą jej bardzo intensywne doznania. Dzika moc... Lecz dzięki równowadze magia łagodnieje. Trzeba długiej nauki, żeby dorównać mocą nowo przebudzonemu magowi. Młodzi magowie nie potrafią kontrolować swoich zdolności. Jednak musisz z tym walczyć, Callu. Nigdy więcej nie wolno ci używać magii. Jeżeli będziesz to robił, magowie zabiorą cię do swoich tuneli.

– Tam znajduje się ich szkoła? Magisterium mieści się pod ziemią? – spytał Call.

– Jest pogrzebane tam, gdzie nikt go nie znajdzie – odparł ojciec ponuro. – Nie ma tam światła. Nie ma okien. Szkoła stanowi labirynt. Można się zgubić w jaskiniach, umrzeć i nikt nawet się o tym nie dowie.

Call oblizwał usta, które nagle zrobiły się bardzo suche.

– Ale ty jesteś czarownikiem, prawda?

– Nie korzystam z magii od śmierci twojej matki.